



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. MAREK KORNAŁ

Nie byliśmy biernymi widzami narodzin swego państwa. Nasze granice nie stanowiły prezentu od zwycięskich mocarstw.

POLSKA SAMA UPOMNIAŁA SIĘ O SWOJE

Paryska konferencja pokojowa, która zajmuje w historii powszechnej tak doniosłe miejsce, przyniosła Polsce traktat wersalski z 28 czerwca 1919 r. Pięć mocarstw „sprzymierzonych i stowarzyszonych” kreowało podstawy powojennego ładu. Traktat pokojowy z Niemcami nie przywrócił państwa polskiego, bo ono już zaistniało, chociaż nie miało ustalonych granic.

Na rzecz Polski Niemcy utraciły bezspornie polskie terytoria: Pomorze Gdańskie, które weszło w skład Rzeczypospolitej bez żadnych plebiscytów, co było największym – jak się wydaje – osiągnięciem umiejętnej dyplomacji Romana Dmowskiego. Utraciły oczywiście Wielkopolskę, czyli Poznańskie, wywalczoną przez Polaków zbrojnie w powstaniu wielkopolskim (grudzień 1918–luty 1919), co zostało zatwierdzone rozejmem w Trewirze w lutym 1919 r. i następnie potwierdzone w traktacie pokojowym. Na Górnym Śląsku miał się odbyć plebiscyt, ale po trzecim powstaniu śląskim – jak wiemy – zwyciężyła koncepcja podziału tego terytorium. Jego najbardziej zasobna gospodarczo część przypadła Polsce, co było jednym z rezultatów inicjatywy dyplomatycznej włoskiego ministra spraw zagranicznych Carla Sforzy. Dało to możliwość istnienia Polski wolnej i niezależnej. Bez terytorialnego dostępu do morza, bez Wielkopolski z jej rolnictwem i bez Górnego Śląska z jego przemysłem państwo polskie nie byłoby zdolne do życia, ale raczej skazane na trwałą zależność od Niemiec.



Traktat wersalski określał granice zachodnie Polski, a o granice wschodnie musieliśmy powalczyć sami

Kto wywalczył niepodległość

Swoistym kanonem myślenia na Zachodzie było jednak przekonanie, że mocarstwa „sprzymierzone i stowarzyszone” poprzez triumf ich armii zwróciły narodowi polskiemu niepodległość, której był on niesprawiedliwie pozbawiony... Wiele mówiący był list Georges'a Clemenceau, przewodniczącego konferencji pokojowej, do polskiego premiera Ignacego Paderewskiego z 24 czerwca 1919 r.: „(...) muszę przypomnieć Panu, że to dzięki wysiłkom tych państw, których imieniem mam zaszczyt do Pana się zwracać, naród polski odzyskuje swą niepodległość. (...) Od poparcia, jakie zasoby tych państw dadzą Lidze Narodów, zależeć będzie, czy Polska będzie te terytoria (które odzyskała – red.) spokojnie posiadać”.

Sprzeciwiała się temu stanowisku polska myśl polityczna. Jak powiedział podczas debaty ratyfikacyjnej w Sejmie poseł Maciej Rataj (późniejszy marszałek tej izby), Polacy nie byli biernymi widzami narodzin swego państwa. Granice zachodnie nie stanowiły prezentu zwycięskich mocarstw. Zawdzięczamy je ich decyzjom, ale nie byłoby to możliwe bez powstania wielkopolskiego, trzech powstań śląskich oraz umiejętnej dyplomacji Romana Dmowskiego.

Jak oceniano w Polsce postanowienia pokoju wersalskiego? Warto sięgnąć po tekst uchwały Sejmu Ustawodawczego w tej sprawie: „Przyznając Polsce w Traktacie Pokojowym ziemie b. zaboru pruskiego ze Śląskiem Górnym, uczyniły one na ogół zadość sprawiedliwości i nieprzedawnionym prawom narodu polskiego do zjednoczenia. Jednakże wyłączenie z Polski jedynego jej portu Gdańska i niektórych części powiatów niewątpliwie polskich oraz pozbawienie kraju najkrótszej linii kolejowej z Gdańskiem nie odpowiada zasadniczym ideom sprawiedliwego pokoju i zagraża ekonomicznemu rozwojowi Polski” – czytamy w jednej z uchwał polskiego parlamentu.

Traktat dla Zachodu

Optymistyczną ocenę traktatu wersalskiego jeszcze bardziej zamącał narzucony jednostronnie traktat o międzynarodowej ochronie mniejszości narodowych. Należał on na Polskę określone

obowiązki, których już nie narzucono Niemcom ani też którymi nie była związana Rosja Sowiecka. Nie przyjęły ich główne mocarstwa ententy.

Dla świata Wielka Wojna była skończona już jesienią 1918 r. Ale nie dla Polski. Na wschodzie Europy mocarstwa sprzymierzone nie ustanowiły pokojowego ładu. Artykuł 87 traktatu wersalskiego mówił, że określą one w przyszłości granicę wschodnią państwa polskiego. Ale było wiadomo, że nie przybędzie tu żaden żołnierz aliancki. Polska musiała się upomnieć o swoje prawa sama.

Minister spraw zagranicznych Józef Beck w rozmowie ze swym francuskim odpowiednikiem Jeanem-Louisem Barthou 4 czerwca 1934 r. w Genewie powiedział: „Traktat wersalski (...) zamykając okres wojny światowej, w sposób precyzyjny zabezpieczył interesy państw zachodnich. Natomiast pozostawił wschodnią połąkę Europy w stanie płynnym, zmuszając Polskę do podjęcia niesłychanych wysiłków celem zabezpieczenia swoich granic i swojej niezawisłości”.

Nieunikniona wojna

Konflikt koncepcji terytorialnych między Warszawą a Moskwą i spór o ład geopolityczny w Europie Wschodniej to dla historyka oczywistość. Dla Polski całkowita rezygnacja z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej i zgoda na linię Curzona nie wchodziły w rachubę. Z punktu widzenia Rosji Lenina i Trockiego liczył się przede wszystkim dostęp do Niemiec jako głównego teatru rewolucji światowej. Polska samym swym istnieniem go blokowała. Oferta pokojowa dla Polski złożona na początku 1920 r. nie była szczerą. Działaniom dyplomacji służyła ofensywa propagandowa i przygotowania sztabowe do zaczepnych działań zbrojnych.

Naczelnik państwa podjął wielką grę o urządzenie Europy Wschodniej po myśli Polski. Chciał przede wszystkim stworzyć państwo ukraińskie i związać je z Polską sojuszem wojskowym. Bez Ukrainy Rosja przestaje być imperium. To idea, która ożywiła jego działania. Odkrył ją już Adam Jerzy Czartoryski.

I tak oto i Polska Piłsudskiego, i Rosja Lenina miały swoje plany maksymalne. W tych uwarunkowaniach wojna polsko-sowiecka była właściwie nieunikniona. Zakończyła się jednak terytorialnym kompromisem. Moskwa nie zrealizowała planu sowietyzacji Polski, a Polska przegrała walkę o oderwanie od Rosji Ukrainy. Pokój stał się koniecznością, ale przetrwać miał jedynie 20 lat. Nastąpił tylko zbrojny pokój. ©

DEBATA HISTORYKÓW ZAPROSZONYCH PRZEZ KANCELARIĘ PREZYDENTA RP I IPN

Czy Wersal był sukcesem czy jednak porażką? Jaka była rozbieżność między aspiracjami zgłaszanymi przez stronę polską na konferencji pokojowej w Paryżu a ostatecznym rezultatem negocjacji oraz jakie możliwości stwarzało to Polsce do dalszej walki o granice?

WSCHÓD BYŁ BARDZO NIESTABILNY

Już po raz dwunasty historycy wzięli udział w debacie belwederskiej, zorganizowanej przez Kancelarię Prezydenta wraz z Instytutem Pamięci Narodowej. Tym razem była to druga część debaty pod hasłem „Walka o granice 1919-1919”, gdzie dyskutowano o kluczowych wydarzeniach, które kształtowały sytuację militarną w pierwszych latach niepodległości. Debatę historyków poprzedziły wystąpienia Bogusława Winida, doradcy prezydenta RP, oraz dr. Mateusza Szpytmy, wiceprezesa IPN.

Bogusław Winid, doradca Andrzeja Dudy

Nasza poprzednia debata dotyczyła szeregu wydarzeń kształtujących naszą niepodległość w pierwszej połowie 1919 r. Omawialiśmy wówczas zagadnienia militarne, wojnę na Wschodzie z Ukraińcami. Rozmawialiśmy też o Zaolziu, o jednoczeniu ziem polskich oraz o pierwszym etapie konferencji wersalskiej. Dzisiejsze spotkanie stanowi kontynuację tej dyskusji. Nasi paneliści będą analizowali m.in. wydarzenia, które odbywały się w Wersalu. Wówczas odrodzona Rzeczpospolita miała już fundamenty, na których trzeba było budować naszą niepodległość i bronić jej. Ale wielkim wyzwaniem było też zapewnienie zjednoczenia wszystkich ziem polskich oraz scalenie polskiej armii.

Kiedy patrzę na to, co wydarzyło się dokładnie sto lat temu, to mam w pamięci dwa wydarzenia. Dokładnie 19 października 1919 r. odbyło się w Krakowie święto zjednoczenia polskiej armii. Zorganizowano defiladę, w której uczestniczyły różne oddziały wojska polskiego – jeszcze w różnych mundurach. Defiladę przyjmował naczelnik państwa Józef Piłsudski wspólnie z gen. Józefem Hallerem i gen. Józefem Dowbor-Muśnickim. Było to bardzo symboliczne wydarzenie, podkreślające wagę jednoczenia wszystkich ziem, wszystkich jednostek, tak aby móc bronić nowej Rzeczpospolitej i ją budować. Kolejna istotna data to 28 października 1919 r., kiedy to naczelnik państwa złożył wizytę w Poznaniu. Wówczas Piłsudski powiedział do zebranych obywateli Wielkopolski: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy – tak jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi”. Jednak jeżeli spojrzymy na kolejne wydarzenia, to ten wyścig krwi nadal był bardzo istotny, bardzo kosztowny i to dzięki niemu obroniliśmy naszą niepodległość podczas inwazji bolszewickiej.

Dr Mateusz Szpytma, wiceprezes IPN

W 1918 r. odzyskaliśmy niepodległość. Ale odzyskanie to jedno, a jej obrona to drugie. Wiemy, jakie były losy krótkiej niepodległości chociażby Ukrainy czy Gruzji. Polska nie tylko zdołała ją obronić, ale też stworzyć państwo w granicach, w których znalazła się zdecydowana większość naszych rodaków. Był to wielki sukces naszych przodków, którzy zmobilizowali się na niespotykaną skalę.

Może to pytanie, które sobie teraz zadam, nie jest godne historyka, ale zastanawiam się nad tym, co mogłoby się stać, gdyby nie te granice, które wówczas uzyskaliśmy. W skład polskiego państwa weszły przecież Górny Śląsk, Pomorze Gdańskie i Kresy. Bo gdyby państwo polskie w latach 1918-1939 istniało w granicach Królestwa Kongresowego i Galicji Zachodniej, to

wydarze mi się, że znacznie trudniej byłoby nam te granice utrzymać.

Prof. Włodzimierz Suleja, moderator

Rzeczywiście, w drugiej połowie 1919 r. zdawać się mogło, że czas krwi i czas żelaza dobiegł już końca, albo przynajmniej jest bliski wygaśnięcia, że w końcu będzie realny ten wyścig pracy związany z tworzeniem wewnętrznych struktur państwowych, odbudową. Był to miraż, jak się później okazało. Natomiast to, o czym chciałbym, abyśmy debatowali, wiąże się ze swoistym przełomem w historii niepodległej Polski, a więc wydarzeniami w Wersalu – zwłaszcza jeżeli patrzymy na zachód i formowanie się granicy Polski z Rzeszą Niemiecką.

Czy Wersal był sukcesem czy jednak porażką? Jaka była rozbieżność między aspiracjami, które były zgłaszane przez stronę polską na konferencji pokojowej w Paryżu, a tym ostatecznym rezultatem negocjacji? Potem przejdziemy do kwestii realiów militarnych oraz do starć, które przecież w drugiej połowie 1919 r. też miały miejsce.

Mamy w 1919 r. bardzo wyraźne stanowisko państw zachodnich, które wprost mówią, że powinniśmy wspomagać restytucję Rosji białej i zatrzymać nasze aspiracje na granicy etnograficznej, czyli na Bugu. Byliśmy zatem w tym trójkącie między Rosją białą a czerwoną, z naszą próbą tworzenia takiej polityki, która odpowiadałaby naszym realnym interesom.

Mamy tu także mniejsze podmioty, czyli dwie Ukrainy, jeśli nie liczyć trzeciej, bolszewickiej, Białoruś, ale również Litwę, a na horyzoncie jest jeszcze Łotwa, która też na Polskę zerka. Problem polsko-ukraiński w jakimś sensie zamknięty zostaje dzięki dotarciu do rzeki Zbrucz. Ale pozostaje problem Górnego Śląska, bo granice zachodnie mamy wprawdzie określone, ale wciąż pozostają wielkie znaki zapytania związane z plebiscytami.

Pojawia się też zatem kontekst niemiecki – niby osadzony w Wersalu, ale nadal niebezpieczny. Mamy też w końcu tę cienką linię, po której polska polityka się porusza. Pojawia się pytanie: jakie strategię wybrać, żeby rzeczywiście własny interes nie tylko zdefiniować, ale też podjąć odpowiednie kroki, aby go osiągnąć?

Prof. Marek Kornat:
Intensywna walka Dmowskiego

Wersal był sukcesem. Myślę, że żaden historyk polski nie powinien w tej sprawie mieć innego zdania. Oczywiście to prawda, że wytyczona traktatem wersalskim granica polsko-niemiecka nie była tak korzystna, jak zakładała pierwotna propozycja komisji Cambona, czyli wersalskiej komisji do spraw polskich. Doszło do kontrakcji dyplomacji brytyjskiej z osobistym zaangażowaniem premiera Davida Lloyd George'a przy mediacji amerykańskiego prezydenta Woodrowa Wilsona. Tak oto nie wcielono Gdańska do Rzeczypospolitej, a na Górnym Śląsku trzeba było zrobić plebiscyt, i to samo dotyczyło Warmii.

Ale data 28 czerwca 1919 r. jest absolutnie przełomowa i szczególna. Dała Polsce granice zachodnie umożliwiające zdolność do życia. W przeciwnym razie byłoby to państwo skazane na permanentną zawisłość od Niemiec, byłoby rządzone z Berlina. Przemysł górno-

śląski, Wielkopolska, terytorialny dostęp do morza – to były materialne gwarancje niepodległej egzystencji naszego narodu i państwa.

Chciałbym natomiast powiedzieć, że wydaje się potrzebne przy tej okazji sprzeciwić się niektórym poglądom na temat traktatu wersalskiego. Bo wcale nie przywrócił on Polski do życia. Polska już była. Polacy zaczęli tworzyć własne państwo, wykorzystując przestrzeń po rozpadzie trzech zaborczych imperiów. Poza tym, choć nie jest łatwo, to jednak muszę nie zgodzić się z marszałkiem Piłsudskim. Jego teza o tym, że to, co dostajemy na zachodzie dzięki Wersalowi, to podarunek, niestety nie jest prawdziwa. Gdyby nie powstanie wielkopolskie, trzy powstania śląskie, gdyby nie intensywna walka Romana Dmowskiego o nagłośnienie w Europie tezy, że dla Polski zdolnej do życia niezbędny jest terytorialny dostęp do morza, to według mnie nie byłoby zapewne tych postanowień.

Traktat wersalski dał nam granice na zachodzie, ale nie dał nam granic na wschodzie. To zostało w rękach Polaków, którzy sami mieli o tym zdecydować. Czy próbować układać się z Rosją – o ile są jakiegokolwiek szanse kompromisu z Rosją bolszewicką – czy też podjąć próbę przebudowy Europy Wschodniej po własnej myśli? To było zadanie, którego podjął się Józef Piłsudski. I nie zapominajmy, że jeśli mowa o wschodzie, to pomijając już wielkie i złożone zagadnienie białoruskie, dochodzi jeszcze zagrożenie konfliktu z Litwą i konflikt z narodem ukraińskim o granice.

Czy Józef Piłsudski postąpił słusznie, uznawszy, że reżim bolszewicki będzie swoistym mniejszym złem z punktu widzenia interesu Polski? Myślę, że miał on pełne prawo, aby tak sądzić. Właściwie w tamtejszych realiach o inny pogląd było trudno. Zarazem nie sposób wyrazić pewnych wątpliwości, czy rzeczywiście zwycięska w wojnie domowej biała Rosja od razu by nam potrafiła zagrozić. To byłoby państwo targane ogromnymi konfliktami wewnętrznymi. Nie miałyby dodatkowo tej siły mobilizacyjnej, jaką daje ideologia komunistyczna. Co do jednego natomiast nie może być to sporu: alianckie mocarstwa, a przede wszystkim rząd w Paryżu, uznałyby z pewnością tę nową, odrodzoną, niekomunistyczną Rosję za swojego głównego partnera na Wschodzie w myśl dewizy o barierze wschodniej, która jest głęboko zakorzeniona w francuskiej myśli politycznej.

Jakkolwiek nie wolno lekceważyć koncepcji federalcyjnych Józefa Piłsudskiego, a przede wszystkim nie wolno pomijać jego wizji odbudowania historycznej Litwy w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego, jednak to w sojuszu z państwem ukraińskim oderwanym od Rosji i związanym z Polską konwencją wojskową Piłsudski lokował kluczową, geopolityczną wizję nowego układu Europy Wschodniej. Zawsze byłem przekonany, że w porównaniu z koncepcją Dmowskiego, czyli podzielenia spuścizny terytorialnej dawnej Rzeczypospolitej między Polskę a Rosję, pomysł Piłsudskiego jest bardziej realistyczny.

Prof. Mariusz Wołos:
Rosyjski cień w Wersalu

Czytając koncepcje zgłaszane jeszcze przed rozpoczęciem paryskiej konferencji pokojowej, czy to przez samego Romana Dmowskiego (te były z polskiej perspektywy najważniejsze) czy to przez Stanisława Grabskiego, trzeba zauważyć, że one oczywiście szły znacznie dalej. Dotyczyły w szczególności Gdańska. Stale powtarzano, że nie będzie Polski bez Gdańska, który musi być w jej granicach.



O walce o granice dyskutowali w Belwedrze profesorowie: (od lewej) prowadzący **Włodzimierz Suleja** (IPN, Uniwersytet Wrocławski), **Janusz Odziemkowski** (UKSW w Warszawie), **Marek Kornat** (PAN, UKSW), **Karol Olejnik** (UAM w Poznaniu) i **Mariusz Wotos** (UP w Krakowie)

Jak wiemy, Gdańsk pozostał poza państwem polskim, a jest tu mowa nie tylko o samym mieście, ale też np. o Kaszubszczyźnie Bytowskiej, o którą przecież także się upominano. Ten dostęp do morza w koncepcjach polityków Komitetu Narodowego Polskiego miał być szerszy, wedle najsmielszej koncepcji miał nawet sięgać do mojego rodzinnego Koszalina.

To się absolutnie nie udało. To samo dotyczy spraw z Górnym Śląskiem czy Śląskiem Zaolziańskim, nie mówiąc już o Warmii, Prusach Wschodnich. Ten groźny nawis, który bardzo nam zagrażał przez całe 20-lecie międzywojenne, niestety odegrał negatywną rolę w r. 1939. A przecież takie rozwiązanie terytorialne to też efekt traktatu wersalskiego.

Chciałbym podjąć kwestię, która czasami nam umyka: skąd wziął się ten artykuł 87 o granicach polskich na wschodzie? Zaryzykuję twierdzenie, że nad paryską konferencją pokojową ciążył cień Rosji, a dokładniej chaosu w Rosji. W sensie geograficznym traktat wersalski sięgał do rzeki Niemen. Dalsze sprawy terytorialne odkładał na bliżej nieokreśloną przyszłość. To dlatego, że mocarstwa wierzyły, że powstanie jednak Rosja nie bolszewicka, a demokratyczna. I trzeba przyznać, że to było bardzo realne.

W kularach paryskiej konferencji pokojowej działali ministrowie spraw zagranicznych Rosji – Siergiej Szanow i Paweł Milukow. Oni slali do wszystkich postaci odrywających wiodącą rolę w Paryżu kolejne pisma, w których wyraźnie pisali, że żadnych zmian terytorialnych dotyczących terenu byłego Imperium Rosyjskiego – za wyjątkiem Królestwa Polskiego, które może należeć do Polski – bez zgody narodu rosyjskiego przeprowadzić nie można. I ten wielki nieobecny w Wersalu w postaci Rosji tak naprawdę odgrywał wcale nie taką małą rolę. Tutaj jest początek tego, co później będzie odrywało negatywną rolę w kreowaniu polityki wschodniej Rzeczypospolitej, kiedy mocarstwa zachodnie będą próbowały nas przystopować. A będą to robiły wtedy, gdy w zasadzie wojna domowa i chaos rosyjski zostaną rozstrzygnięte, niestety, na korzyść bolszewików.

Jak zdefiniować naszą politykę w tamtym czasie? Otóż w bardzo prosty sposób, a mianowicie zadając sobie pytanie, która Rosja jest dla nas groźniejsza – biała czy czerwona. Po czym odpowiedzieć tak, jak to zrobił marszałek Piłsudski, bo on to doskonale rozumiał – że groźniejsza była Rosja biała. A to dlatego, że zwycięstwo Rosji białej w konflikcie z Rosją czerwoną było równoznaczne z granicą na Bugu i granicą etnograficzną, potem nieprzypadkowo zdefiniowaną w grudniu 1919 r. jako linia Curzona.

Anton Denikin, który był dowódcą najpoważniejszej siły białej, na którą były zwrócone oczy Brytyjczyków i Francuzów, powtarzał, że Polska może istnieć, ale w granicach Królestwa Polskiego. Paradoxem historii jest to, że w polowie był Polakiem. Ale mało tego, mówił on Polakom, że jeśli wejdą na wschód od swoich etnicznych terenów i wyprą stamtąd bolszewików, to mają tam zawieszają rosyjskie flagi.

Prof. Karol Olejnik: Trudna kwestia wschodnia

Jak przyjmowano rozwiązania zaproponowane w Wersalu? Zależy w której części Polski. W Wielkopolsce wielkiego entuzjazmu nie było. To dlatego, że jednak liczone na to, że osiągnięcia powstańców będą uwzględniane podczas wytyczania linii granicznej. Było poczucie, że ta granica jest ukształtowana w sposób, który nie gwarantuje nam bezpieczeństwa strategicznego. Proszę zwrócić uwagę, że niektóre bardzo ważne punkty, jak choćby węzeł kolejowy w Krzyżu, znalazły się poza Polską.

Nie wydaje mi się, żeby Polacy mieszkający na Wschód od Bugu w tym momencie byli jakoś szczególnie zainteresowani ustaleniami wersalskimi. Owszem, oni je przyjęli do wiadomości, natomiast palącą była dla nich sprawa, co dalej stanie się z nimi. A wisiał tam wielki znak zapytania. W zaborze austriackim z kolei wciąż była sprawa Śląska Cieszyńskiego, gdzie wszystko miało się rozstrzygnąć na zasadzie zbrojnej.

Dopatrywałbym się początków rozwiązania kwestii wschodniej w odezwie marszałka Piłsudskiego do ludności Wielkiego Księstwa Litewskiego. Proszę zwrócić uwagę, że pada tam propozycja, że WKL zostanie reaktywowane, ale będzie się składało z trzech obwodów: litewskiego, białoruskiego i polskiego (w zależności od tego, jaka ludność w danym obwodzie dominuje). To była próba uznania dążeń Litwinów do własnej państwowości, czy też może ograniczenia ich dążeń do państwowości poprzez tworzenie wspólnoty z Polską.

Oczywiście wiemy, że to nie odpowiadało ambicjom i dążeniom samej ludności litewskiej, dlatego plan spalił na panewce i nie spotkał się z dobrym przyjęciem. Jeżeli chodzi o stronę białoruską, to tam dążenia narodowościowe nie były wprawdzie tak silne, ale z kolei dominowały tam znaczne grupy ludności rosyjskiej, litewskiej, żydowskiej, wśród których trudno stworzyć konkretny organizm polityczny.

I teraz powstaje pytanie: w jaki sposób stworzyć tę wschodnią granicę? Koncepcja Piłsudskiego była jasna. Chciał stworzyć ją tak, aby uzyskać dla Polski ludność mieszkającą na tych obszarach i razem z nią stworzyć obszary buforowe, które będą nas ochraniały przed Rosją. Naturalnie były to nasze oczekiwania i wyobrażenia, ale nie uwzględniały one w sposób dostateczny tych dążeń narodowościowych, które już w tamtym czasie mieli zarówno Ukraińcy, jak i Litwini. Pozostawała w zasadzie jedna droga, a więc konflikt zbrojny. Próby tego mieliśmy, już kiedy zaczęła się wojna z Ukraińcami. Później z kolei dojdziemy do tego, że popadniemy w kolejny konflikt z innym naszym sąsiadem, potencjalnym przecież współobywatelom w jednym państwie, czyli z Litwą.

Prof. Janusz Odziemkowski: Skazani na wojnę

Wkraczymy w kwestie militarne, i jeśli mam spojrzeć na Wersal od tej strony, to przede wszystkim podpisanie tego „dyktatu” przez Niemcy, jak potem o tym mówili, oznaczało, że znika ryzyko ofensywy niemieckiej na Warszawę. I to było bardzo istotne dla całości sytuacji militarnej Polski w tamtym czasie. Dowództwo polskie praktycznie do przedednia Wersalu, czyli do 28 czerwca 1919 r., dopóki był choć cień niepewności, czy Niemcy podpiszą czy nie podpiszą traktatu, pozostawało w gotowości, bo to automatycznie oznaczało zagrożenie dla kraju. Były przecież gotowe plany ofensywy stworzone przez Paula von Hindenburga, gdzie wskazano nawet na mapie, jak to ma wyglądać.

Były też nasze plany, jak temu przeciwdziałać. Oczywiście mogliśmy to zrobić jedynie w ograniczony sposób, bo mieliśmy front ukraiński i front wschodni. Skąd zatem brać jeszcze siły na front niemiecki? Była oczywiście Armia Hallera, ale ona nie mogła wszystkiego obronić. Były projekty współpracy z Francuzami, ale to wszystko było bardzo niebezpieczne.

Armia niemiecka, choć częściowo rozbrojona, nadal była wielką siłą, a strona niemiecka była gotowa na ryzyko. Pod koniec maja nasze dowództwo rozpoczęło akcję przygotowywania się do wielkich zniszczeń na wschodzie. To znaczy wysadzania mostów czy trakcji kolejowych, niszczenia torów i wycofywania wojsk z chwilą, gdy Niemcy nie podpiszą Wersalu. Chodziło o to, aby Armia Czerwona miała utrudniony dostęp do Królestwa. Miało to następować automatycznie. Opuszczamy Kresy Wschodnie, Wilno, a to wszystko, co zostało opanowane w czasie ofensywy na Wilno, zostaloby oddane bolszewikom.

Nasze wojska miały wtedy natychmiast odwrócić się w kierunku Prus Wschodnich i tam próbować zatrzymać uderzenie niemieckie. Tak się na szczęście nie stało. W tym momencie zwolniono te wojska do dalszej ofensywy. Po sukcesie pod Wilnem, po obronie tego miasta przez Rydzę-Śmigłego, po osiągnięciu linii okopów niemieckich zatrzymaliśmy się. Chociaż były takie możliwości militarne, bo Armia Czerwona była w tym momencie po dwóch ciężkich porażkach i zbierała dopiero siły do dalszego oporu.

Dalej na południu dogasała wojna z Ukraińcami. Kończyła się ostatnia ofensywa ukraińska podjęta w czerwcu. Nastąpiło kontruderzenie polskie i to już właściwie finalne uderzenie, które mniej więcej w lipcu doprowadzi wojska polskie nad Zbrucz. I cała Galicja Wschodnia będzie już w rękach polskich.

Usunięcie niebezpieczeństwa niemieckiego sprawiło, że nie trzeba było trzymać już wojsk na Zachodzie. To zabezpieczenie było ogromnie ważne dla zaplecza armii, która walczyła na wschodzie. Choć nie chodziło w zasadzie o broń i amunicję, bo te i tak trzeba było sprowadzać od mocarstw zachodnich – ani jeden pocisk nie był wytwarzany w Polsce, mogliśmy co najwyżej remontować broń i liczyć na zdobycze wojenne. Istotne na zachodzie kraju okazało się natomiast zaplecze gospodarcze. Wojsko musiało mieć żywność, dostawy rezerw, wyszkolonego żołnierza. Ale również tego sprzętu niebojowego, ale bardzo potrzebnego: butów, mundurów, bielizny – bez tego trudno walczyć.

Żołnierz bosy i głodny nie będzie walczył, a Kresy Wschodnie były doszczętnie pozbawione żywności. Nasi dziennikarze opisywali, jak wiosną 1919 r. wypiekano chleb na Wschodzie. Mieszano trocinę z zielskiem i dodawano do tego garść zboża. Wychodził z tego chleb gliniasty, obrzydliwy w smaku, miękki i szybko pleśniejący. Nasi żołnierze, jak na to patrzyli, to nawet nie chcieli brać tego do ręki. Gdyby odcięto nam to zaplecze, armia stanęłaby i musiałaby się w pewnym momencie zatrzymać. To właśnie dał Wersal – możliwość rozwinięcia kampanii na Litwie i na Białorusi oraz dokończenia wojny z Ukraińcami.

Czy Polska mogła pozwolić sobie na to, aby po traktacie wersalskim postawić wojsko z bronią u nogi i czekać na to, co się będzie działo na wschodzie? To byłoby oddanie pola bolszewikom. Wschód był bardzo niestabilny, nigdzie nie było realnej siły, która mogłaby tę armię rosyjską – białą czy czerwoną – powstrzymać. Ani na Litwie, ani na Łotwie, ani w Estonii. To były małe kraje, które zostałyby zmiecione. Ukraina już upadła. Galicja była już w naszych rękach. Byliśmy skazani na taką politykę, a to oznaczało kontynuowanie wojny na wschodzie. ☹️



Józef Piłsudski
w Mińsku, 29 września
1919 r. Naczelnik siedzi
na podwyższeniu

MAREK KOZUBAL

W grudniu 1919 r. strona rosyjska zaproponowała, aby to Polska wskazała miejsce i czas rokowań pokojowych. Sprytna zagrywka z Borysowem miała dać Piłsudskiemu odpowiedź, co tak naprawdę planują bolszewicy.

PRZYŃĘTA NAD BEREZYŃĄ

Po wyprawie wileńskiej w kwietniu 1919 r. na terenach północno-wschodnich działały cztery grupy operacyjne, które 15 maja Józef Piłsudski postanowił zespolić we Front Litewsko-Białoruski. Dowódcą zgrupowania mianował gen. Stanisława Szeptyckiego, który wcześniej służył w armii austriackiej i Legionach Polskich, a od 16 listopada 1918 r. przez kilka miesięcy był szefem Sztabu Generalnego WP.

Ten front zasilili głównie wojska z Wielkopolski, m.in. 15. Pułk Ułanów pplk. Władysława Andersa, oddziały tzw. błękitnej armii generała Józefa Hallera. W sumie Szeptycki dysponował 12 tys. piechoty, 2 tys. kawalerii i 40 działami.

Latem Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego postanowiło zadać bolszewikom potężny cios i uderzyć na Mińsk oraz leżącą w jego pobliżu linię kolejową Połock-Mołodeczno-Mińsk-Łuniniec. Jej przejście oznaczałoby znaczne utrudnienie bolszewikom zebrania rozproszonych wojsk i ściągnięcia posiłków.

Mińsk w kleszczach

1 lipca polskie wojska ruszyły do ofensywy. 2. Dywizja Piechoty Legionów uderzyła na Wilejkę i oskrzydliła zgrupowanie bolszewickie w Mołodecznie. Następnie polskie oddziały zdobyły Łuniniec niedaleko Pińska. Po pierwszych sukcesach dowódca frontu zatrzymał natarcie, przegrupował siły i 1 sierpnia dał zielone światło ofensywie, której celem było zajęcie Mińska. Zaplanowano wzięcie miasta w kleszcze.

6 sierpnia Polacy zajęli więc Słuck i Nieśwież, 8 sierpnia o 10 po zaciętych walkach wkroczyli na przedmieścia Mińska. Do wieczora miasto zostało zdobyte. Armia Czerwona wycofała się za Dźwinę na północy i za Berezynę na wschodzie. Polacy ścigający sowieckie oddziały 14 sierpnia zdobyli linię kolejową Wilno-Baranowicze-Sarny-Równe, 20 sierpnia - Dokszyce, 28 sierpnia - twierdzę Bobrujsk.

Pod koniec sierpnia Piłsudski wydał rozkaz wstrzymania ofensywy. Linia frontu przebiegała przedpolami Dyneburga, rzeką Dźwiną, przez Lepel, Berezyną od Borysowa do Bobrujska, potem przez Lubań, Tonież, Bereźno, Tuczyn, rzekę Horyń, Toki, Zbrucz. Trzy największe miasta na wschodzie, czyli Wilno, Mińsk i Lwów znalazły się pod polską kontrolą.

10 września polscy żołnierze weszli do Borysowa - miasta, które zostało włączone do Rosji po II rozbiórce

Polski. W 1812 r. jego mieszkańcy mogli obserwować przeprawę wojsk Napoleona przez Berezynę. Sytuacja w 1919 r. przypomina zatem tę sprzed ponad 100 lat.

Miasto to było ważnym ośrodkiem kultury żydowskiej. Działały tam organizacje syjonistyczne i Bund. W 1910 r. w Borysowie mieszkało prawie 11 tys. Żydów, działało siedem synagog, ale mieszkali też Polacy, Białorusini i Rosjanie. Tereny te zostały objęte przez Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, czyli polską administrację cywilną na terenach Litwy, Białorusi i Wołynia nieinkorporowanych do Polski, a zajętych przez wojsko. Piłsudski miał nadzieję, że ziemie te w przyszłości staną się częścią sfederalizowanej Rzeczypospolitej.

Rokowania w Borysowie

Jesienią 1919 r. wódz wstrzymał ofensywę na wschodzie. Równoległe polskie władze rozpoczęły rokowania z bolszewikami i osobno z gen. Antonem Denikinem, głównodowodzącym antybolszewickiej Armii Ochotniczej. Jak zaznacza w publikacji dotyczącej radiowywiadu na portalu Dzieje.pl prof. Grzegorz Nowik z Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Borysów stał się miejscem ciekawej gry operacyjnej naczelnego wodza, który już wtedy czytał odszyfrowane bolszewickie depeche.

22 grudnia 1919 r. strona rosyjska zaproponowała, aby to Polska wskazała miejsce i czas rokowań. „Wówczas Józef Piłsudski wskazał Borysów nad Berezyną, z lokalnym zawieszeniem broni, a także wyznaczył termin 10 kwietnia i... czekał na odpowiedź. Formalną notę w tej sprawie przekazał do Moskwy drogą radiową minister spraw zagranicznych Stanisław Patek 27 marca 1920 r. Borysów leżał na wschodnim brzegu Berezyny, tworząc - opanowany przez Wojsko Polskie - przyczółek mostowy wysunięty w kierunku Orszy i Smoleńska” - opisał prof. Nowik.

O co chodziło? „Rosyjska zgoda na Borysów potwierdzałaby szczerą intencję bolszewików. Odrzucenie Borysowa oznaczało, że zarówno propozycje pokojowe, jak i przewlekane pertraktacje w sprawie ich rozpoczęcia, są jedynie grą pozorów obliczoną na uzyskanie czasu dla koncentracji, a Borysów objęty lokalnym zawieszeniem broni stałby się przeszkodą uniemożliwiającą przeprowadzenie na tym odcinku planowanej ofensywy” - wyjaśniał prof. Grzegorz Nowik. I tak się stało - bolszewicy odrzucili tę propozycję, co mogło oznaczać koncentrację wojsk na tym odcinku frontu, a także planowanie uderzenia na południe.

Przypuszczenia te potwierdziły się 24 lipca 1920 r., gdy polski radiowywiad przejął dyrektywę Aleksandra Jegorowa, kierującego XII Armią na Kowel, Chełm i Annopol nad Wisłą, a Armię Konną na Lwów i Rawę Ruską z zadaniem uchwycenia przepraw na Sanie między Przemyślem i Sieniawą. Prof. Nowik uważa, że ten kierunek uderzenia zamiast „spodziewanego współdziałania rosyjskich Frontów w uderzeniu na Warszawę, wskazywał na wyznaczenie im odrębnych celów strategicznych, co prowadziło do oddalania się obu Frontów od siebie i coraz większego rozwierania dwóch różnych kierunków uderzenia”.

To pozwoliło na zaplanowanie uderzenia polskich wojsk. W trakcie majowych walk Piłsudski nie osiągnął jednak pełnego sukcesu, nie udało się bowiem okrążyć bolszewików, a tylko wyparł ich za Berezynę. 25 maja utracił przyczółek mostowy w Borysowie, miasto zostało splądrowane.

Oddajemy wschód

Traktat zawarty w Rydze 18 marca 1921 r. kończył wojnę polsko-bolszewicką i wyznaczał granice państwa polskiego na wschodzie. Borysów wszedł w skład białoruskiej sowieckiej republiki. W trakcie rozmów pokojowych bolszewikom został też oddany - z inicjatywy polskiej delegacji - Mińsk. Prawica chciała w ten sposób uniemożliwić utworzenie niezależnego obwodu sfederalizowanego z Polską. Zdaniem prof. Józefa Szaniawskiego: „Traktat ryski został zawarty wbrew Piłsudskiemu. Wbrew temu co się sądzi, wcale nie miał pełnej władzy”.

Wielu polityków i historyków uważało, że delegacja prowadząca negocjacje popełniła błąd, za który obciążono premiera Władysława Grabskiego. Bronił on swego stanowiska w sprawie granicy wschodniej, argumentując, że „nie chciał wprowadzić elementu upokorzenia oraz chęci odwetu ze strony Rosji Sowieckiej”. Liczył na to, że „wyrzekając się tych ziem, jakże drogiej Polakom, zbudujemy trwałą podstawę do przyszłych stosunków z Rosją”.

Ustalając granice na wschodzie, delegacja polska zrezygnowała na korzyść Litwy, Ukrainy, sowieckiej Białorusi oraz Łotwy z ziem, które należały do Rzeczypospolitej przed 1772 r., a na których ludność polska nie była zbyt liczna. Publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz stwierdził, że traktat ryski był „pierwszym aktem ze strony polskiej, który się wyrzekła i rzekła w sposób legalny naszych praw do olbrzymiej polaci ziem wschodnich”. ©